

Czapa dla Polski na Bliskim Wschodzie

6 czerwca 2012

Dożywocie dla Mubarak to niejako przy okazji także symboliczna „czapa” dla całej polskiej polityki bliskowschodniej po 1989 r. Bynajmniej nie tylko dlatego, że oto resztę życia ma (jeśli nie powiedzie się apelacja) spędzić za kratkami kawaler Krzyża Wielkiego Orderu Zasługi RP – 11 marca 2008 r., podczas wizyty owego autokraty w Polsce, odznaczeniem tym uhonorował go ówczesny prezydent Lech Kaczyński, który nie omieszkął powiedzieć, że jego spotkanie z faraonem należało do najciekawszych w całej jego karierze politycznej. Jakimś cudem nie wywołało to żadnego nadzwyczajnego sprzeciwu ze strony polityków Platformy Obywatelskiej czy innych herosów, niestrudzenie walczących z widmem „IV Rzeczypospolitej”. Przeciwnie, Mubarak podczas pamiętnej wizyty w Polsce odbył też spotkanie z Donaldem Tuskiem. Wątpliwe, by obalony dyktator usłyszał wówczas nieprzyjemne uwagi na temat traktowania w Egipcie czy to lewicowych, czy to liberalnych, czy to islamistycznych dysydentów.

Takie uhonorowanie owego zamordysty stanowi jednak tylko przejaw tego, że – to przecież truizm! – przez ostatnie dwadzieścia lat z górą polska polityka zagraniczna zasadza się na ślepej, fanatycznej lojalności wobec imperializmu euroatlantyckiego, a w przypadku polityki bliskowschodniej – także pewnego białego przedłużenia osadniczego tego imperializmu. Już rząd Tadeusza Mazowieckiego podjął aktywne starania na rzecz obalenia rezolucji Zgromadzenia Ogólnego ONZ nr 3379 z 10 listopada 1975 r., potępiającej syjonizm jako formę rasizmu. Polskie oficjalne elity utrzymywały ten kurs z niezwykłą konsekwencją – że wspomnę jedynie o imprimatur rządu „drugiego SLD” na przelot izraelskiego F-16 nad Auschwitz, stwierdzeniu Lecha Kaczyńskiego, że polskie wojska trafiły do

Iraku także po to, by zabezpieczać żywotne interesy Izraela, czy – odbytej rok po zmasakrowaniu pierwszej Flotylli Wolności i parę miesięcy po wezbraniu fali rewolucyjnej w świecie arabskim – wizycie ekipy Donalda Tuska w Izraelu i wspólnych obradach rządów izraelskiego i polskiego w Jerozolimie.

To ostatnie oznaczało nie „tylko” legitymizację przez Polskę izraelskiej aneksji Jerozolimy Wschodniej i brudnej wojny przeciwko narodowi palestyńskiemu – było też dobitnym dowodem kontynuacji serdecznych stosunków z władzami państwa, które jako chyba jedyne poza Arabią Saudyjską do samego końca z uporem maniaka otwarciem stało po stronie zmurszałego egipskiego satrapy.

Skoro zaś o Arabii Saudyjskiej mowa, warto przypomnieć, że Lech Wałęsa – ten sam, co wygłosił mowę-wyciskacz łez w Knesecie – firmował swym nazwiskiem nagrodę, której pierwszym laureatem został w grudniu 2008 r. Abdullah bin Abdulaziz al.-Saud, król owej totalitarnej teokracji, gdzie bajecznych fortun dorabiają się szejkwie naftowi, w kraju o potwornym deficycie wodnym fundując sobie niezdolnie wspianiałe baseny i fontanny, gdzie obowiązuje kara śmierci za homoseksualizm, publicznie kamieniuje się bądź dekapituje skazanych w procesach o czary, poluje się na „nieprawomyślnych” artystów, a jedyną dozwoloną – czy raczej obowiązującą wszystkich – religią jest islam. Niedawno głośna stała się sprawa tamtejszego młodego poety Hamzy Kaszgariego, który swymi wpisami na Twitterze miał jakoby obrazić Proroka, w związku z czym z woli bożej do dziś gnije w katowni – kto wie, może tej samej, do której trafiali zesłani do „umiarkowanej” monarchii w ramach tajnych lotów CIA – i nie sposób wykluczyć, że czeka go kara śmierci. Wielki mufti Arabii Saudyjskiej wezwał z kolei niedawno do wyburzenia wszystkich kościołów na Półwyspie Arabskim – pewnie to właśnie wsparcie dla takich wieszczów tolerancji oznacza „prowadzenie dialogu międzyreligijnego”, za co uhonorowano Abdullaha Nagrodą Lecha Wałęsy. Wszak truizmem jest, że imperializmowi świadczy się różne „usługi podwykonawcze” – tak jak jest

truizmem, że polskie oficjalne elity to banda osłów, zasługująca tylko na posłanie jej wreszcie na śmietnik historii.

Faraon nie dostał czapy. Polska polityka bliskowschodnia – owszem. Tuż przed Euro 2012 – co za pech!

Autor: Paweł Michał Bartolik

Nadesłano do „Wolnych Mediów”